

„Bluszcz” – reaktywacja. Pismo kobiece czy feministyczne?

Pierwszy numer reaktywowanego po ponad półwieczu czasopisma „Bluszcz” ukazał się w październiku 2008 roku. Na okładce, w górnej części strony wyeksponowano tytuł oraz secesyjny portret kobiety leżącej na brzuchu, na zielonej sofie, w zadumanej pozie i z lekko odsłoniętymi plecami. Podtytuł czasopisma sformułowano jako „pismo miesięczne ilustrowane dla kobiet”¹. Wewnątrz nie natkniemy się na wiele reklam, nie ma też tutaj zdjęć, a wizualna strona tytułu wspierana jest pracą grafików i rysowników. Wydawcą czasopisma jest Wydawnictwo Elipsa Sp. z o.o., zaś jego redaktorką naczelną do września 2010 roku była Joanna Laprus-Mikulska². W wydaniu październikowym z 2010 roku jako pełniąca obowiązki redaktor naczelnej figuruje w stopce Ewa Rąbek, wcześniej sekretarz redakcji. Autorem wstępniaka w tym numerze jest Rafał Bryndał, który w odsłonie listopadowej pisma oficjalnie przejmuje rolę redaktora naczelnego.

Można więc postawić tezę, że jesienne świętowanie dwóch lat istnienia pisma, to zamknięcie pewnej epoki, tożsamej z redagowaniem tytułu przez Laprus-Mikulską, i jednocześnie otwarcie nowej, zaznaczonej kierowniczą rolą Bryndała. Nowy naczelny nie jest postacią anonimową na łamach czasopisma. Należy do grona stałych współpracowników, tak więc jego obecność w redakcji wymagać będzie przekwalifikowania, a także wzięcia na siebie większej ilości obowiązków. Bryndał nie ukrywa, że jest zaskoczony faktem, iż zaproponowano mu kierowanie zespołem redakcyjnym pisma: „Sytuacje życiowe, tak jak schody ruchome na Dworcu Centralnym, jeśli nie są akurat w remoncie, bywają niezmiernie dynamiczne. Pojawiają się nagle niespodzianki, które jak absurdalne zwroty akcji w czytanej jednym tchem książce, wprawiają człowieka w osłupienie. W podobny sposób zaskoczyła mnie propozycja objęcia fotela, a w zasadzie rozkładanego plastikowego krzesła redaktora naczelnego. Z ostat-

¹ Jest to czytelne odwołanie do podtytułu przedwojennego „Bluszczu”. Brzmiał on wówczas: „pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet”. W przypadku współczesnego określenia – „miesięczne” pojawić się mogą kłopotliwe skojarzenia – z tzw. literaturą menstruacyjną na przykład.

² Warto zauważyć, że w wydaniu wrześniowym 2010 roku, ostatnim zredagowanym pod kierownictwem Joanny Laprus-Mikulskiej, nie znajdziemy żadnej zapowiedzi zmian. Sama redaktorka naczelna w comiesięcznym wstępniaku również nie akcentuje faktu, iż właśnie zegna się z czytelnikami.

niej strony trafiłem na trzecią, co nie tylko mi może wydawać się szokującym awansem. Mój kobiecy pierwiastek wielokrotnie spotęgowany między innymi lekturą tego pisma sprawił, że podjąłem wyzwanie. Postaram się nie zawieść oczekiwań i sprostać medialnej rzeczywistości”³.

Do listopada 2010 roku ukazało się dwadzieścia sześć wydań miesięcznika. Pismu udaje się zachować cykliczność – zawsze na początku każdego miesiąca czytelniczki „Bluszcza” mogą nabyć tytuł w kioskach i salonach prasowych. W niniejszym artykule odwoływać się będę przede wszystkim do okresu znaczonego obecnością Joanny Laprus-Mikulskiej. Nieco mniej miejsca poświęcę zmianom planowanym przez nowego redaktora naczelnego. Uzasadnienie takich proporcji jest oczywiste – czas nadawania miesięcznikowi ostatecznego kształtu w przypadku Laprus-Mikulskiej jest już przeszłością, w przypadku Bryndala pozostaje w sferze zamiarów, dziennikarz dopiero bowiem zaczyna swoją pracę redaktora naczelnego.

Tuż po debiucie miesięcznika na rynku prasowym, Sylwia Chutnik (2010) dzieliła się swoimi pierwszymi wrażeniami na feministycznym portalu Feminoteka: „Kobiety powinny czytać w fotelu, przy kawie, śliniąc wypielegnowane palce. Tak też zrobiłam. Ale najpierw przekartkowałam. Mało reklam, a jak już, to głównie książek albo pachnideł do szafy. Ładne ilustracje, między innymi Agaty Nowickiej, Haliny Kuźnickiej i Maryny Tomaszewskiej. Klimat jak za starych, dobrych lat »Przekroju«. Nawet jest ostatnia strona – bez reklam deweloperów, za to z Bryndalem, Sawkiem i... Bohdanem Butenko. Kapiszon powrócił, wspaniale. Plus sto punktów na wstępie”⁴. Co prawda, pierwsze spostrzeżenia pozwalają autorce wystawić ocenę pozytywną, to jednak po dokładniejszym zapoznaniu się z tekstami zamieszczonymi w numerze, Chutnik deklaruje obojętność, choć wzmacnia ją emocjonalnym [sic!] skwitowaniem: „Nie wiem, w którą stronę pójdzie nowy »Bluszcza«. Rewolucji to on nie wywoła, do dyskusji się nie przyczyni, chyba że do tej odwiecznej: jakie ma być pismo skierowane do kobiet (temat hit prac licencjackich z zakresu *gender*). Wiem za to, że zagospodaruje rzesze kobiet, które naprawdę mnóstwo czytają, nigdy z przymusu. Które prowadzą swoje blogi w całej Polsce i mają energię pisać wnikliwe recenzje, porównywać nowości, zbierać cytaty. To jest pismo dla nich, tak sędzę. I bardzo dobrze, i nie moja to rzecz. Reklamy Manify tu nie zamieszczą i Graff, Szczuki, Dunin do współpracy nie zaproszą (może się mylę). Będzie sobie »Bluszcza« tkwił w dobrym świecie pledu, pachnącej szafy i terapeutycznej funkcji powieści. Też bym tak chciała się powylegiwać, tylko

³ R. Bryndal, „Wstęp”, „Bluszcza” m 2010, nr 25, s. 7.

⁴ Już po zatytułowaniu niniejszego tekstu, zauważyłam, iż sformułowanie „Bluszcza – reaktywacja” pojawia się nie tylko w moim artykule lub w felietonie autorki *Kieszonkowego atlasu kobiet*. Wpisując tę frazę do wyszukiwarki internetowej możemy zapoznać się z wieloma stronami właśnie taki słowami anonsującymi pojawienie się czasopisma na rynku.

z takiej szafy to ja od razu jakoś wypadam, bo mi duszno” (Ibidem, 2010)⁵. Autorka *Dzidzi* daje do zrozumienia, że adresatkami czasopisma będą raczej nieprofesjonalne czytelniczki, które, co prawda, chętnie czytają, ale nie zawsze umieją zdobyć się na refleksję, która wychodzi dalej niż krótkie zrelacjonowanie wrażeń po lekturze. Trudno nie zauważyć, że odbiorczynie tytułu zostały w tej opinii postawione po jednej stronie z czytelniczkami prasy kobiecej – tak, jak one, mają bowiem szukać przede wszystkim rozrywki, mają też nie dostrzegać tych problemów, które burzą sielankową wizję rzeczywistości. Chutnik sugeruje więc, że „Bluszczowi” bliżej jest do prasy kolorowej adresowanej do kobiet niż do czasopisma kulturalnego lub ciągle kobiecego, ale przewartościowującego stereotypy płciowe.

Jak bardzo niejednoznaczna jest to ocena, wystarczy przywołać opinię innej recenzentki. Joanna Zalewska na portalu *mojeopinie.pl* dzieli się następującą refleksją: „Pomysł, aby miesięcznik dla kobiet opierał się jedynie na słowie pisanym, a całość stanowiły fraszki, wiersze, felietony, reportaże, opowiadania, fragmenty książek, a nawet komiks, plus dodatek dla dzieci *Bluszczyk*, jest dla mnie tak zadziwiający, tak inny od całej reszty, że aż do przyjęcia. Wielki plus za przyświecający pismu cel znalezienia i wypromowania młodych, nieznanych twórców. A co za tym idzie możliwość przysyłania do pisma własnych opowiadań, z których najlepsze ukażą się na łamach »Bluszczu«, w cyklu »Z szuflady«. Plus za liczne sms-owe konkursy z nagrodami w postaci książek. Kolejny wielki plus za mnogość autorów oraz różnorodność tekstów i poruszanych tematów. Pismo można przeczytać od deski do deski w ciągu jednego wieczoru czy dłuższej podróży pociągiem, bądź też dawkować, co kilka dni czytając kolejne, wybrane teksty. A moje wcześniejsze założenia o krytykach literackich mogę między bajki włożyć, gdyż nie przypominam sobie, aby publikujący na łamach »Bluszczu«, choćby Katarzyna Grochola czy Janusz L. Wiśniewski byli pupilkami krytyków” (Zalewska, 2010). Autorka cytowanej opinii początkowo podchodzi do pisma z dystansem, spodziewając się hermetyzmu, który, jej zdaniem, charakteryzuje prasę literacką. „Rozczarowuje się pozytywnie”, gdy trafia na nazwiska kojarzone z polską literaturą popularną i gdy odkrywa otwartość redakcji na debiutantów. Przemawia więc do niej przystępność oraz tkwiąca we wspomnianej wyżej otwartości potencjalność współtworzenia pisma i nadawania mu ostatecznego kształtu. W przeciwieństwie do Sylwii Chutnik, Zalewska nie zna tradycji przedwojennego „Bluszcza”, w związku z tym idea „pisma do czytania” wydaje się jej czymś nowatorskim i nietypowym. Deklarowana przez autorkę nieufność jest czymś, na co warto zwrócić uwagę. Pokazuje bowiem, taką tezę można by postawić, jak trwale zakorzeniony jest w czy-

⁵ Warto zauważyć, że co prawda feministyczne autorki nie są stałymi współpracowniczkami pisma, ale na jego łamach się pojawiały. Podobnie jak sama Chutnik.

telnikach stereotyp prasy kobiecej i jak mocno fundowany on jest na negatywnych skojarzeniach związanych z epitetem „kobięcy”⁶.

Nie bez powodu przytaczam dwie – tak różne – opinie. Na ich podstawie zasadne staje się bowiem postawienie następującej tezy: jakkolwiek inicjatywa skierowana deklaratywnie do kobiet narażona jest na szereg uwikłań wynikających ze stereotypów płciowych. Uwikłań tych nie eliminuje ani tradycja, do której się nawiązuje, ani faktyczna próba łączenia – by tak rzec – wysokiego z niskim. Gdyby więc porównać „Bluszcz” do sytuacji któregoś z tytułów prasy feministycznej, okazałoby się, że miesięcznik ma wiele wspólnego z „Zadrą”. Wspólnota ta niekoniecznie opierałaby się na podobieństwie treści, bardziej natomiast na analogicznym odbiorze deklarowanej wizji pisma popularyzującego konkretną ideę. W przypadku „Zadry” byłby to feminizm, w przypadku „Bluszcza” czytanie. I tak, jak krakowski periodyk można nazywać pismem popularnofeministycznym⁷, „Bluszcz” dałoby się zakwalifikować jako tytuł kulturalno-kobięcy. Chęć przystępnego, a jednocześnie ciągle merytorycznie dobrego, objaśniania problemów i zjawisk dotyczących kobiet jest z pewnością ideą słuszną i godną uwagi. Ważności nie można także odmówić strategii przyjętej przez „Bluszcz” – w tym wypadku mamy do czynienia z mariażem kultury i treści opatrzonej etykietą „kobięcy”. I właśnie ów drugi czynnik rodzi pewne wątpliwości – na styku popularnego z ambitnym rodzić się mogą rzeczy interesujące, może też jednak zaistnieć kolejna warstwa stereotypów płciowych, tym bardziej groźna, że ukrywająca się pod maską szeroko pojmowanej literatury i sztuki.

Programowy wstęp autorstwa redaktorki naczelnej nie wyjaśnia tych wątpliwości. Joanna Laprus-Mikulska nawiązuje do tradycji przedwojennego „Bluszcza” i deklaruje założenia redakcyjne tego nowego, nam współczesnego. Zdecydowanie oznajmia: „Nasze czasopismo: »Bluszcz – Pismo Miesięczne Ilustrowane dla Kobiet« jest właśnie dla osób, które lubią »się zaczytać«. W »Bluszczu« znalazło się miejsce na to, co wciąż stanowi wartość w coraz bardziej skomercjalizowanym świecie: na lekturę. [...] Tej tradycji – porządnej dawki literatury i książek drukowanych w odcinkach – pozostajemy wierni”⁸. Skupienie się na tekstach, nie zaś na przygotowywaniu sesji zdjęciowych mają-

⁶ W przypadku prasy kobiecej lub popularnej prozy kobiecej niejako oczywiste staje się utożsamienie z banalnością, nieważnością, sentymentalnością czy nawet infantylnością.

⁷ Por. klasyfikacja mojego autorstwa (Darska, 2008). Wyróżniam następujące typy pism feministycznych: pisma mniejszości seksualnych, pisma o charakterze akademickim, biuletyny organizacji kobiecych, czasopismo popularnofeministyczne (jedyne do tej pory – „Zadra”) i ziny anarcho-feministyczne.

⁸ J. Laprus-Mikulska, „Wstęp”, „Bluszcz”, 2008, nr 1, s. 9. Por. redaktorki pisma feministycznego „Zadra” także deklarowały szczególność powstającego pisma na rynku prasy kobiecej. „[»Zadra« – przyp. B. D.] Powstała z chęci stworzenia całkiem innego pisma kobiecego. Chciałyśmy wypełnić czytelniczną lukę” (Nowak, 2010).

cych być głównym wabikiem przyciągającym odbiorczynię, to z pewnością cecha różniąca „Bluszcza” od typowych tytułów kobiecych. W prasie kolorowej zwykle na plan pierwszy wysuwa się strona wizualna, tekst bywa czymś drugorzędnym lub, ewentualnie, traktowany jest jako równie istotny. Nie znaczy to, oczywiście, że Laprus-Mikulska stawia na siermiężną szatę graficzną. Nic podobnego. Zdecydowanie jednak niekonwencjonalnym i oryginalnym gestem jest rezygnacja ze zdjęć, ekspansywnych reklam, a postawienie na wyrazistą kreskę i opatrywanie tekstów rysunkami lub grafikami⁹. Na początku każdego wydania „Bluszcza”, tuż po wstępniaku naczelnej, natkniemy się też reprodukcję strony pochodzącej z dawnego, przedwojennego wydania pisma, a nieco dalej na dwustronicowy dział „Ze starego »Bluszcza«”. Joanna Laprus-Mikulska przypomina także nazwiska twórców publikujących niegdyś na łamach tytułu, ukazującego się wówczas jako tygodnik. Są to m.in. Eliza Orzeszkowa, Adam Asnyk, Maria Konopnicka (jej wiersz jest zresztą zacytowany w numerze pierwszym w ramach wspomnianej reprodukcji¹⁰), Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Maria Dąbrowska, Konstanty Ildefons Gałczyński. Redaktorka naczelna próbuje przekonać czytelniczki, że tradycję współpracy z czołowymi twórcami epoki będzie podtrzymywać: „Na łamach »Bluszcza« spotkacie się z najwybitniejszymi współczesnymi pisarzami”¹¹. Deklaracja ta brzmi bardzo optymistycznie, szybko jednak przekonujemy się, co Laprus-Mikulska rozumie pod słowem „wybitność”. Nazwiska, które wymienia, są – owszem – znane, ich twórczość chętnie czytania, ale mówić tu możemy jedynie o popularności. Do wybitności pisarzom tym jest daleko. Redaktorka naczelna zachwala bowiem m.in. Janusza Leona Wiśniewskiego, Joannę Chmielewską, Małgorzatę Kalicińską czy Rafała Bryndala.

Skoro więc czytelniczka „Bluszcza” ma być kobietą „lubiącą czytać”, warto przyjrzeć się nie tylko temu, jakie lektury jej się proponuje, ale też jak – zdaniem redakcji i wydawcy – tytuł ten sytuuje się w kontekście prasy kobiecej oraz czasopism kulturalnych. W pierwszym numerze „Bluszcza” Joanna Laprus-Mikulska używa sformułowania: „jak na porządne literackie pismo przystało”¹². Utożsamia się więc z tytułami promującymi kulturę, jednocześnie jednak, co za chwilę pokażę, odcina się od czasopiśmiennictwa kulturalnego,

⁹ Można by powiedzieć, że Laprus-Mikulska znalazła inspirację w okładkach miesięcznika „Lampa”. Pismo Pawła Dunina-Wąsowicza od początku istnienia zrezygnowało z fotografii na okładce, zamiast tego proponując rozpoznawalne prace Anny Nowickiej, znanej pod pseudonimem Endo. Warto także zauważyć, że w piśmie istnieje możliwość wykupienia „rysowanych” reklam: „Dla reklamodawców przygotowano oferty niestandardowe – na życzenie można zmieniać reklamy standardowe na reklamy rysowane lub malowane, w zależności od pomysłu klienta”. (AW, 2010).

¹⁰ Zob. „Bluszcza”, 2008, nr 1, s. 11.

¹¹ J. Laprus-Mikulska, „Wstęp”, „Bluszcza”, 2008, nr 1.

¹² Ibidem.

utożsamiając je z niszowością i uważając, że jej pismo ma pozycję zasługującą na większą uwagę. Ta zaś należy się „Bluszczowi” przede wszystkim za nakład. Tuż przed debiutem pisma na rynku mogliśmy przeczytać: „Miesięcznik ukaże się w nakładzie 150 tys. egz. i cenie 8 zł. Wydawca liczy na sprzedaż na poziomie przynajmniej 60 proc. nakładu” (AW, 2010)¹³. W takim kontekście dystans ten wydaje się oczywisty – nakład przeciętnego czasopisma kulturalnego wynosi ok. 1000 egzemplarzy¹⁴.

Gdy zapowiadano ukazanie się tytułu, mogliśmy przeczytać: „Będzie to miesięcznik dla kobiet w wieku 25-54 lat, mieszkanek dużych miast, z wyższym wykształceniem, zarabiających powyżej średniej krajowej, które sięgają po takie magazyny, jak m.in. »Zwierciadło« (Wydawnictwo Zwierciadło), »Twój Styl« i »Pani« (oba tytuły należą do Wydawnictwa Bauer)” (AW, 2010). Informacja generowana przez wydawcę znacznie więc różni się od tej, pod którą podpisuje się redaktorka naczelna „Bluszcza”. Warto także zwrócić uwagę na fakt, iż w numerze z kwietnia 2010 roku opublikowano list otwarty podpisany przez Laprus-Mikulską. Skierowany on jest do ministra kultury i dziedzictwa narodowego, a dotyczy rozdysponowania środków na czasopisma na rok 2010.

Redaktorka naczelna protestuje fakt, iż pismo, którym kieruje, nie otrzymało dotacji. Zderza „Bluszcz” z innymi tytułami zorientowanymi kulturalnie i sugeruje, że miesięcznik stoi w hierarchii nieco wyżej niż te pisma, które znalazły się na liście rozpatrzonych wniosków. Czytamy: „Marzyło nam się pismo kulturalne, które będzie promować literaturę polską i zagraniczną, które zamiast dzielić połączy różne nurty i które będzie wspierać młode talenty. [...] Na jakiej podstawie nasze działania zostały zakwalifikowane i wrzucone do szuflady »nieistotne«? I kolejne: komu i czemu w takim razie służą dotacje? Czy powinno się wspierać czy reanimować? Czy niszowe pismo sprzedawane w kilkudziesięciu egzemplarzach ma szansę spełnić misję kulturotwórczą wśród grupy większej niż rodzina i znajomi? Nie wiem, ale myślę, że takich pytań nie należy zostawiać bez odpowiedzi”¹⁵. Wybieram powyższe cytaty nie tylko po to, by pokazać, iż redaktorzy pisma próbują wykreować szczególny status „Bluszcza” – pisma kontynuującego idee obecne na łamach tytułu przedwojennego, pisma kobiecego, literackiego, kulturalnego i nieco wyemancypowanego jednocześnie. W związku z tym zadane w tytule pytanie okazuje się dużo bar-

¹³ Obecnie podawany jest nakład o 50.000 mniejszy, zob. np. „»Bluszcz« z nowymi działami i autorami”, 2010.

¹⁴ Zdarzają się, oczywiście, tytuły, które mają nakład większy lub mniejszy. Faktem jest jednak, że „Krytyka Polityczna”, która w rozdaniu ministerialnym na 2010 rok otrzymała jedną z wyższych dotacji (zob.: Instytut książki, 2010) ukazuje się w nakładzie 6.500 egzemplarzy, co w porównaniu z „Bluszczem” jest ilością mocno symboliczną.

¹⁵ J. Laprus-Mikulska, „List otwarty do ministra kultury i dziedzictwa narodowego”, „Bluszcz”, 2010, nr 19, s. 7.

dziej skomplikowane niż początkowo mogłoby się wydawać. Chodzi bowiem o rozwianie następującej wątpliwości: czy w przypadku „Bluszcza” mamy do czynienia z tytułem reprezentującym tak potężny rynek prasy kobiecej, czy może tak mało znany i tak nielicznie reprezentowany rynek prasy feministycznej. Chodzi też o zastanowienie się nad czymś jeszcze, a mianowicie czy pismo kobiece może być feministyczne i odwrotnie, a także czy pismo kobiece może stanowić część czasopiśmiennictwa kulturalnego.

„Bluszcza”, to trzeba przyznać, burzy nasze przyzwyczajenia. Jako pismo kobiece – zbyt dużo miejsca poświęca kulturze, jako pismo feministyczne (lub wyemancypowanej) – zbyt mocno trzyma się stereotypowej wizji kobiecości zorientowanej na miłość i codzienność, jako pismo literacko-kulturalne – zbyt mocno reprezentuje literaturę popularną (nie bez powodu czołowe autorki miesięcznika to m.in. Katarzyna Grochola, Małgorzata Kalicińska czy aktorka – Joanna Brodzik). Słowo „zbyt”, kilka razy przeze mnie użyte w poprzednim zdaniu, niekoniecznie należy traktować jako element oceny negatywnej. Przesada lub nadmiar łączące się z owym „zbyt” nie zawsze niosą pejoratywne konteksty, choć często przyczyniają się do podtrzymania stereotypów płciowych. „Bluszcza”, niezależnie od tego, jak go ocenimy, wpisuje się na trwałe w krąg tytułów trudnych do zakwalifikowania – ma się bowiem dobrze, kolokwialnie rzecz ujmując, i na półce z prasą kulturalną (niszową), i na półce z kolorową prasą kobiecą (wysokonakładową).]

Czy nie taki właśnie cel przyświecał pierwszym tytułom kojarzonym z emancypacją – kojarzonym z kobiecością, ale i z kulturą czy ze społeczeństwem? Przypomnijmy, że w dwudziestoleciu międzywojennym prasa, której adresatkami były kobiety, podejmowała nie tylko tematy związane z modą, urodą czy efektywnym prowadzeniem gospodarstwa domowego. Pisano o prawach wyborczych kobiet, o pracy kobiet, o kwestiach społeczno-politycznych, o kulturze (Chwastyk-Kowalczyk, 2003; Łozowska-Marcinkowska, 2010). „Kobiecość” danego tytułu nie równała się więc automatycznie błahości tematu i nadmiernemu zainteresowaniu pielęgnacją ciała. Była natomiast współuczestniczeniem w dyskusowaniu o rzeczywistości społeczno-polityczno-kulturalnej. „Bluszcza” dzisiejszy nie zamierza podejmować zadań zakrojonych aż na tak szeroką skalę, niewątpliwie jednak kobiecość łączy z kulturą, co ma swoje konkretne konsekwencje. Że warto im się przyjrzeć, nie muszą przekonywać. Tak jak „Lampa” kierowana przez Pawła Dunina-Wąsowicza miała w swojej idei nawiązywać do tzw. starej „Machiny”¹⁶, tak „Bluszcza” stawia na nieco

¹⁶ Określenia „stara” „Machina” używa się w odniesieniu do okresu 1995-2002, w którym to miesięcznik w umiejętny sposób łączył treści z kręgu pop z propozycjami ambitniejszymi, spoza głównego nurtu, alternatywnymi. „Nową” „Machiną” nazywa się tytuł reaktywowany w 2006 roku i kojarzony z dużo większym związkiem z popkulturą niż było to wcześniej.

bardziej karkołomne powiązania – czasopismo kobiece z tzw. wyższej półki połączyć się ma tutaj z czasopiśmem kulturalnym.

By stwierdzić, czy redakcji „Bluszcz” ów mariaż się udał, nie wystarczy optymistyczna opinia Joanny Laprus-Mikulskiej, która w rocznicowym wydaniu oznajmia: „Już wiem, że po roku istnienia »Bluszcz« mocno się zakorzenił. Świadczą o tym życzenia, które otrzymaliśmy od współpracujących lub zaprzyjaźnionych z nami pisarzy i ludzi kultury. To dla nas ogromne wyróżnienie, ale i powód do dumy. Po roku wiem również, że to, co wydaje się niemożliwe, jest do osiągnięcia. Udało się stworzyć pismo, które nie reprezentuje tylko jednego nurtu, ale pokazuje cały wachlarz tego, co dzieje się w literaturze współczesnej. Od Oksany Zabużko po Katarzynę Grocholę, od Etgara Kereta po Andrzeja Pilipiuka. Czyli można. Bez ujadania na to, co inne, bez ataków na cudzy gest, bez autorytatywnego grzmienia, co się powinno czytać, a czego nie. Można, wystarczy chcieć”¹⁷. Nie dziwi, oczywiście, komentowanie roku, w trakcie którego pismo zaistniało i utrzymało się na rynku, w kategoriach odniesionego sukcesu. Zaskakuje jednak konfrontacyjny charakter tego podsumowania – dostrzegalny, choć ukrywany pod maską pozytywnych emocji skierowanych do wszystkich i wszystkiego. Nie wiadomo, kogo ma na myśli redaktorka, gdy pisze o „atakach” lub „autorytatywnym grzmieniu”. Kultura, niezależnie na jakich łamach jest prezentowana, niewiele ma wspólnego z agresją. Podobnie jak kultury opisywanej w „Bluszcz” raczej nie moglibyśmy nazwać sielankową. Wyraźnie dostrzegalne upodobanie do literatury popularnej nie uprawnia odbiorców do umiejscowienia miesięcznika, złośliwie rzecz ujmując, po stronie miłujących pokój, zaś Innych, ignorujących często popkulturę, po stronie zwolenników wojny i dyktatury ocen. Takie natomiast podziały sugeruje Joanna Laprus-Mikulska w swojej, pozornie neutralnej i świętującej jedynie sukces, wypowiedzi.

„Bluszcz” jako tytuł skierowany do kobiet tylko częściowo wpisuje się w schemat takiej prasy kobiecej, z jaką mamy dzisiaj, tj. w XXI wieku, do czynienia. Adresowanie czasopisma tylko do jednej płci nie wyklucza, oczywiście, obecności na jego łamach reportaży, felietonów, utworów literackich (zwykle krótkich opowiadań) czy wywiadów. Już jednak po pobieżnym przejrzaniu tytułów zaliczany do prasy kobiecej, łatwo dojść do wniosku, że nawet wymienione powyżej gatunki są zwykle zorientowane płciowo. Jeśli więc czytamy na przykład reportaż, to przedstawiany jest w nim problem dotyczący kobiet. Gatunki te pojawiają się też nie w każdym tytule należącym do segmentu prasy kobiecej – możemy się na nie natknąć przede wszystkim w tzw. prasie

¹⁷ J. Laprus-Mikulska, „Wstęp”, „Bluszcz”, 2009, nr 13, s. 9.

luksusowej¹⁸. Zwykle jednak w piśmie adresowanym do kobiet dominują treści związane z modą, urodą, gospodarstwem domowym, zdrowiem. Widać to szczególnie wyraźnie na łamach prasy tradycyjnej. Zofia Sokół następująco definiuje pojęcie prasy kobiecej: „zespół wydawnictw periodycznych przeznaczonych dla kobiet, co zaznaczone zostało w tytule lub podtytule, programie, treści, sposobie ujęcia tematów, strukturze oraz formie językowej. Prasa taka redagowana jest pod kątem zainteresowań kobiet w zależności od ich wieku, wykształcenia, zawodu, pochodzenia społecznego, środowiska życia i pracy, roli i miejsca w rodzinie i społeczeństwie. Pod względem treści są to najczęściej wydawnictwa wielotematowe, zbliżone do formuły magazynu” (Sokół, 1998, s. 8; zob. też: Zaworska-Nikoniuk, 2008).

Redakcja „Bluszcza”, choć deklaruje kobiecy charakter tytułu, unika tematów tradycyjnie kojarzonych z kobiecością. Zamiast tego proponuje inny punkt odniesienia: czytanie i czerpanie z lektury przyjemności. Czyżby więc „kobiecość” była tylko marketingowym wabikiem? Niekoniecznie. Proponowane w miesięczniku teksty wyraźnie optują w kierunku uczynienia z kobiety centralnego punktu odniesienia. Redaktorka naczelna do współpracy zaprasza przede wszystkim autorki reprezentujące tzw. popularną prozę kobiecą. Na łamach „Bluszcza” rozmawia się o kobiecych stronach literatury – o lekturze kobiecej, o czytaniu kobiecym i o kobiecym pisaniu. Opowiadania, które się tutaj pojawiają, zwykle dotyczą miłości. Mamy więc wyraźne przypisanie struktur romansowych do upodobań ewentualnych czytelniczek. „Bluszczowi”, deklaratywnie skupiającemu się tylko na literaturze i szeroko pojmowanej kulturze, bliżej jest do czasopisma kulturalnego, literacko-kulturalnego czy popkulturalnego¹⁹. Zważywszy na odwoływanie się do kobiecości i umieszczenie informacji o adresatkach w podtytule można by, na potrzeby tego akurat miesięcznika, sformułować określenie „pismo kobieco-kulturalne”. Choć brzmi to nieco kuriozalnie, taki właśnie charakter zdaje się mieć „Bluszcz”.

Deklarowany nieustannie związek „Bluszcza” z kobietą i z kulturą łamie przyzwyczajenia czytelnicze i każe odbiorczyniom tytułu odpowiadać na pytanie: czym tak naprawdę jest miesięcznik, który namawia je do czytania, ale jednocześnie nie każe zapomnieć, że są kobietami? Beata Kozak w dwudziestym numerze „Zadry” dzieli się następującą refleksją: „Najbardziej zastanawiające są opinie o charakterze pisma: jedni ubolewają nad naszym feministycznym radykalizmem, inne zarzucają nam »feminizm dla początkujących«. Więcej czadu! – nawołują tygrysyce; nie tak ostro! – mitygują misie koala.

¹⁸ Por. Edyta Zierkiewicz (2002) dzieli prasę kobiecą na praktyczno-poradnikową, czasopisma plotkarsko-brukowe, pisma snobistyczno-luksusowe. Natomiast Dorota Zaworska-Nikoniuk (2004) rozróżnia prasę homogeniczną (czasopisma luksusowe, z górnej półki), czasopisma tradycyjne i czasopisma feministyczne.

¹⁹ Por. Magazyn „Machina” definiowany jest w podtytule jako „najlepszy magazyn popkulturalny”.

Feministyczny pluralizm opinii kwitnie i owocuje, a »Zadra« z przyjemnością hasa po tym bujnym ogrodzie»²⁰. Podobne, wzajemnie wykluczające się opinie, mogą być reakcją na „Bluszcz”. Dla jednych z pewnością zarzutem będzie nazbyt bliskie związanie się z popkulturą, dla innych za mało treści feministycznych, jeszcze dla innych budowanie takiego modelu kultury, który stawia na przystępność przekazu i reaguje na głośne, co nie zawsze znaczy przereklamowane, wydarzenia kulturalne. Znajdą się pewnie też i tacy, dla których „Bluszcz” będzie czymś w rodzaju pisma środka – skierowanego do czytelnika nieprofesjonalnego, ale interesującego się kulturą i mającego zadeklarowane upodobania lekturowe.

W czasopiśmie natkniemy się na cykl firmowany nazwiskiem Bogusława Wołoszańskiego i zatytułowany „Kobieta szpieg”. Znany z telewizji program „Sensacje XX wieku” zyskuje więc tutaj, można by taką tezę postawić, kobiece oblicze. Tym razem głównym punktem odniesienia nie jest historia mężczyzn, ale kobiet – her-story. „Bluszcz ogłasza też konkursy – w numerze pierwszym mamy na przykład hasło „Powiedz mi, jak mnie kochasz” i apel do czytelników, by podzielili się swoją korespondencją miłosną. Redaktorzy namawiają także: „Prześlij do »Bluszcza« swoje opowiadanie” i deklarują: „[...] inicjujemy rubrykę »Z szuflady«. Będziemy tu publikować utwory, które nam Państwo nadesłacie. W przyszłości opowiadania »Z szuflady« złożą się na książkę – wybór Państwa twórczości. Gorąco zachęcamy!”²¹. Jedną z czołowych autorek pisma jest aktorka Joanna Brodzik. Zagospodarowuje ona cykl „Onki”, w którym w felietonowym stylu opowiada o podwójnym macierzyństwie. Aktorka jest bowiem matką bliźniaków. Swoją rubrykę, zatytułowaną „Dzieje sześciu narodów”, ma także Małgorzata Niezabitowska. Wśród piszących felietony do miesięcznika należałoby wymienić Małgorzatę Kalicińską, Katarzynę Grochołę, Joannę Chmielewską, Zuzannę Głowacką. Izabela Szulc publikuje co miesiąc „Zagadki kryminalne”.

Interesującym cyklem jest projekt „Dzień z życia pisarki”. Znane autorki opowiadają o tym, jak mija im tzw. zwykły dzień. Dzięki tak ukierunkowanym felietonom mamy okazję jako czytelnicy być zaproszeni do „własnego pokoju”²² każdej z kobiet, która o swojej codzienności opowiada. „Dzień z życia pisarki” opisywały m.in. Monika Szwaja (nr 1), Roma Ligocka (nr 2), Magdalena Tulli (nr 6), Grażyna Plebanek (nr 7), Hanna Kowalewska (nr 13), Agnieszka Graff (nr 19), Monika Rakusa (nr 23), Joanna Bator (nr 24), a „Dzień z życia pisarza” [sic!] Paweł Huelle (nr 5), Antoni Libera (nr 9), Andrzej Pilipiuk (nr 10), Max Cegielski (nr 12), Etgar Keret (nr 16), Mariusz

²⁰ „5 lat Zadry”, „Zadra”, 2004, nr 3 (20), s. 3.

²¹ „Bluszcz”, 2008, nr 1, s. 92.

²² Nawiązuję tu, oczywiście, do określenia Virginii Woolf, która metaforę „własnego pokoju” czyni kluczową dla tożsamości i niezależności kobiet (zob. Woolf, 1997).

Sieniewicz (nr 18), Ignacy Karpowicz (nr 21), Bohdan Sławiński (nr 22). „Bluszczyk” proponuje także swoim czytelnikom tzw. powieść interaktywną – należy wybrać jedną z trzech odpowiedzi, wysłać esemes i ta wersja, która będzie miała najwięcej zwolenników, zostanie opisana w kolejnym odcinku. W przypadku pierwszej odsłony „Małżeństwa niemile widzianego” Kasi Nowak mamy następujący wybór dotyczący dalszych losów bohaterki: „a) jest w ciąży, b) nie jest w ciąży, c) nie jest w ciąży, ale udaje przed Piotrkim, że jest”²³. W numerze 9 pojawia się natomiast inicjatywa innego typu. Tym razem nie chodzi o włączanie w tryb pisania czytelników, ale o wspólne tworzenie powieści przez różne pisarki. Cykl „Pióro do pióra – powieść bardzo złożona” publikowany jest więc w odcinkach, z których każdy napisany jest przez kogoś innego: Grażynę Plebanek, Annę Janko, Magdalenę Tulli, Ingę Iwasiów, Annę Onichimowską, Hannę Samson, Zytę Rudzką, Agnieszkę Drotkiewicz, Sylwię Chutnik, Izabelę Filipiak i Martę Syrwid²⁴.

W dziale „Dylematy” drukowane są reportaże. Ich autorki przyglądają się problemom, które potencjalnie angażują kobiety. Są to m.in.: adopcja (nr 1), nadopiekuńczość (nr 3), in vitro (nr 7), czy bezdomność (nr 11). Bywa, że reportaż uzupełniony jest wywiadem ze specjalistą, np. psychologiem. Stałym elementem jest także dział „Blog”, w którym publikowane są fragmenty blogowych zapisków. Wśród wyróżnionych autorów blogów znalazł się m.in. Wawrzyniec Pruski (nr 1). Na końcu każdego wydania „Bluszczyk” znajduje się Magazyn Kulturalny „Literatki”. Opatrzony jest oddzielną numeracją (ok. 40 stron), a na jego łamach natknijemy się na wywiady (m.in. tzw. Rozmowy Literatek), szkice, recenzje książek (wśród polecających są m.in. Roman Kurkiewicz, Izabela Szolc, Damian Gajda, Małgorzata Kalicińska, Agnieszka Drotkiewicz). „Bluszczyk” zamyka tzw. „Bluszczyk” – dziesięć stron skierowanych do dzieci i zagospodarowanych w dużej mierze przez Bohdana Butenkę.

Styczeń 2010 roku to nowy etap w krótkiej historii miesięcznika. Redaktor naczelna entuzjastycznie zapowiada odświeżenie tytułu, którym kieruje: „Mocno wierzę, że zmiany są potrzebne. Dlatego styczniowy »Bluszczyk« jest inny. Zapraszamy nowych autorów, zaczynamy nowe cykle, a także porządkujemy. Jak zawsze czekamy na Wasze opinie, choć teraz z jeszcze mocniej bijącym sercem”²⁵. Warto zauważyć, że Laprus-Mikulska bardzo delikatnie – to dobre słowo – sygnalizuje ewolucję, która nie ma nic wspólnego z rewolucją. Zacytowany przeze mnie fragment wypowiedzi stanowi postscriptum do krótkiej opowieści o babci i jej adoratorach, wśród których znalazł się też dziadek redaktorki. Laprus-Mikulska proponuje więc czytelnikom nie tyle informacje

²³ K. Nowak, „Małżeństwo niemile widziane”, „Bluszczyk”, 2008, nr 1, s. 68.

²⁴ Podaję nazwiska pisarek współtworzących powieść od początku projektu, tj. od numeru 9 do numeru 19.

²⁵ J. Laprus-Mikulska, „Wstęp”, „Bluszczyk”, 2010, nr 16.

wyjaśniające zmiany, co intymny felieton narracyjny, anonsujący oczywistość zapowiadanego nowego i potencjał w nowym tkwiący. Zmiany sygnalizowane są nie tylko na łamach miesięcznika, mówi się o nich także na portalach dotyczących mediów i kultury. Mogliśmy na przykład przeczytać: „Do współpracowników tytułu dołączą muzyk Maciej Maleńczuk, który pisać będzie powieść science-fiction w odcinkach oraz poetka Anna Saraniecka, która będzie felietonistką pisma. Nowe działy, które pojawią się w »Bluszczu«, to m.in. »Portrety« (wywiady, portrety twórców), »Kobiety na skraju napisania« (felietony i opowiadania m.in. Małgorzaty Kalicińskiej i Katarzyny Grocholi), »Między Słowami« (opowiadania, treści dotyczące książek i literatury), »Piórem po mapie« (opowiadania z różnych stron świata) oraz »Targowisko różności« (treści różne np. wywiady o modzie, kawiarniane opowieści dawnej Warszawy). Nowością będzie także m.in. cykl fotografii artystycznej stworzonej specjalnie dla Bluszcza pt. »Spotkania Mikołaja Grynberga« („Bluszcz się zmienia”, 2009). Jako nowych felietonistów można także wymienić związanych zawodowo z Instytutem Książki Tomasza Pindla, tłumacza, i Szymona Kłoskę (cykl *Zielnik literacki*) oraz pisarkę Katarzynę Enerlich. W „Bluszczu” pojawia się dział *Książka życia*. Swoje przeżycia lekturowe opisują Marek Łuszczyna, Krzysztof Siwczyk, Anna Dziewit-Meller, Zbigniew Hołdys, Stanisław Soyka, Marcin Meller, Agnieszka Graff, Marek Krajewski²⁶. Od lutego 2010 roku każda z odsłon miesięcznika to numer monograficzny. Hasło przewodnie zostaje wyeksponowane na okładce – zarówno poprzez wyraźne zaakcentowanie słowa, wokół którego skupiać się będą teksty w numerze, jak i poprzez odpowiednie nawiązania graficzne. Tematy, którym poświęcono kolejne wydania „Bluszcza” to: kuszenie (nr 17), rytuał (nr 18), tabu (nr 19), przemijanie²⁷ (nr 20), szaleństwo (nr 21), magia (nr 22), wampir (nr 23). Numer wrześniowy z 2010 roku – przejściowy, bo Laprus-Mikulska już nie figuruje w stopce redakcyjnej, a Bryndala jeszcze tam nie ma – to wycofanie się z tej tradycji. Jak wiodące wydarzenie wydania zapowiadana jest sesja zdjęciowa nawiązująca swoją stylistyką do bajkowej postaci Calineczki.

W niniejszym artykule nie odnotowuję wszystkich pomysłów na atrakcyjne dyskusowanie o kulturze, obecnych na łamach „Bluszcza”. Niewątpliwie jednak warto zauważyć, iż redakcja pisma ma świadomość strategii marketingowych, w które współcześnie uwikłana jest literatura. Nie poddaje się im bezmyślnie, stara się jednak wykorzystać je do własnych celów – dla wypromowania tytułu. Otwartość na współuczestnictwo czytelników, przejawiająca

²⁶ Osoby pojawiające się w numerach od marca do października 2010 roku.

²⁷ Na maj planowano inne hasło przewodnie, ponieważ jednak w kwietniu doszło do katastrofy samolotowej w Smoleńsku, redaktorzy postanowili zająć się przemijaniem. Fakt ów zaznacza Joanna Laprus-Mikulska: „To miał być zupełnie inny numer, ale wydarzenia zeszłego miesiąca sprawiły, że piszemy o przemijaniu”. J. Laprus-Mikulska, „Wstęp”, „Bluszcz”, 2010, nr 20, s. 7.

się w publikowaniu listów, organizowaniu konkursów, szukaniu interesujących debiutantów czy prezentowaniu fragmentów blogów, to niewątpliwie dowód na obserwowanie współczesnych trendów, na wsłuchiwanie się w potrzeby adresatów oraz na świadomość roli, jaką w procesie wydawniczym pełni czytelnik. Zadane w tytule pytanie, sprowadzające się do przeciwstawienia „kobiecego” „feministycznemu” zyskuje w tym przypadku zupełnie inne znaczenie. Laprus-Mikulska chętnie sięga do kultury popularnej, wiedząc, że nazwiska znanych postaci przyciągną czytelników. Mam jednak nadzieję, że nie tylko o ów czysto handlowy kontekst chodzi, ale także o docenienie literatury popularnej poprzez mówienie i pisanie o niej, ale też poprzez danie jej możliwości zabrania głosu na tematy inne niż dotychczas. „Bluszcz” staje się więc miejscem społeczno-kulturalnego egzaminu dla twórców literatury popularnej. Jednocześnie jednak redaktorka naczelna nie zapomina o kulturze ambitniejszej, zapraszając do współpracy także tych pisarzy, których proza nazywana jest artystyczną. Ten specyficzny mariaż – łączenia niskiego z wysokim plus naznaczanie i niskiego, i wysokiego kobiecością – wydaje się projektem wartym uwagi. Choć początkowo „Bluszcz” sprawiał wrażenie pisma o dość sprzecznym przekazie, projekt ten staje się coraz bardziej spójny. Miesięcznik nie jest pismem kobiecym, nie jest też feministycznym. Ale i na kobiecość w tradycyjnym rozumieniu, i na feminizm, i na kulturę jest tutaj miejsce.

Wspomniana wyżej świadomość strategii marketingowych najwidoczniej była u Laprus-Mikulskiej niewystarczająca. Tezę tę stawiam widząc deklarację Rafała Bryndala, który dziękuje swoim poprzednikom nie wymieniając nikogo z nazwiska i akcentuje, że będzie się starał sprostać medialnym realiom²⁸. Sposób, w jaki Bryndał wita się z czytelnikami w nowej roli, świadczy o odwadze do wprowadzania zmian, ale i o zdystansowaniu do działań redakcji pod kierownictwem Laprus-Mikulskiej. W listopadowym wydaniu miesięcznika²⁹ dziennikarz decyduje się na cięcie umocowane ideowo. Wcześniejszy podtytuł „Bluszcza”, brzmiący „pismo miesięczne ilustrowane nie tylko dla kobiet”, zostaje zastąpiony określeniem „ilustrowany miesięcznik kulturalny”. Bryndał rezygnuje więc z „kobiecego”, ale i przyjaznego mężczyznom, charakteru pisma, decydując się na niedefiniowanie płci odbiorcy i na deklarację o umocowaniu tytułu w kulturze i jej różnych odsłonach. Zmianę tę uzasadnia następująco: „Szowinistyczne określenia w rodzaju »pismo literackie nie tylko dla kobiet« i »pismo literackie dla kobiet« stawiają oczywiście od razu kobiece lektury w gorszym świetle, przy którym nie tylko wzrok się psuje, ale również myśli się w nim ukazujące mają według wielu mniejsze znaczenie dla świata, dla PKB, dla rozwoju intelektualnego mas pracujących, jak też dla naszych przygotowań do Euro 2012. To przekonanie, że dla kobiet pisze się inaczej i co

²⁸ Zob. R. Bryndał, „Wstęp”, op. cit.

²⁹ „Bluszcz” 2010, nr 26.

za tym idzie brak wiary w intelektualne predyspozycje płci nazywanej nie tylko przez estetów piękną, prowadzi do pewnego rodzaju zidiocenia zarówno tych, którzy czytają, jak też tych, którzy piszą. Według wielu do kobiet mają przemawiać rzeczy obarczone przede wszystkim emocjonalnym ładunkiem³⁰. Trudno się nie zgodzić z tezą o nieważności pisarstwa adresowanego do kobiet. Podtytuł miesięcznika służyć miał jednak nie podtrzymaniu powyższego stereotypu, lecz jego przełamaniu – poprzez pokazanie, że „kobiece” znaczyć może mądre i ciekawe. Tymczasem nowy redaktor naczelny tak przedstawioną interpretacją krytykuje poczynania Laprus-Mikulskiej, sugerując, że określenia odwołujące się do kobiecości służyły jedynie schematycznemu postrzeganiu pisma. Bryndal zdaje się zapominać o tradycji przedwojennego „Bluszcza”, w którym to właśnie kobieta i problemy związane z jej funkcjonowaniem w kulturze i społeczeństwie stawiano na pierwszym planie.

Dziennikarz deklaruje: „»Ilustrowane pismo literackie« – odzwierciedla w pełni nasze aspiracje. Chcemy trafiać do wszystkich ludzi, dla których literatura to czynnik kształtujący nie tylko ich wyobraźnię, światopogląd i życie uczuciowe, ale również sposób na godne przetrwanie, jeśli nie od razu całego tygodnia, to przynajmniej kwadransa po obiedzie. Dbając zarówno o estetyczną, jak i literacką stronę bluszczowego przedsięwzięcia, mamy nadzieję, że bez względu na kolor waszych oczu, rodzaj polisy ubezpieczeniowej, wysokość obcasów i charakter pisma »Bluszcz« na stałe zagości w waszej czytelniczej świadomości³¹. Jeszcze jedna ważna zmiana związana jest z okładką. W wydaniu listopadowym pojawia się na niej nie ktoś anonimowy, nie postać namalowana lub narysowana, nie kobieta, lecz gwiazda literatury, osoba określona z imienia i nazwiska, a mianowicie izraelski autor opowiadań Etgar Keret. Jeśli praktyka umieszczania na okładce kogoś znanego i aktywnie tworzącego kulturę będzie kontynuowana, zasadne okaże się wówczas postawienie tezy, iż „Bluszcz” wzoruje się na „Lampie”, której redaktorem naczelnym jest Paweł Dunin-Wąsowicz. Zawartość pierwszego numeru przygotowanego pod kierownictwem Bryndala pozwala przypuszczać, iż od tej pory „Bluszcz” stawiał będzie na uniwersalność przekazu oraz że zwróci się w kierunku literatury artystycznej ograniczając miejsce oddawane literaturze popularnej. Czas pokaże, jaki będzie nowy „Bluszcz”. Jedno jest pewne, Bryndal rezygnuje z kontynuacji na rzecz ukształtowania profilu pisma zgodnie z własną wizją. Nie znaczy to, oczywiście, że rezygnuje ze wszystkiego, co zdążyła wypracować Laprus-Mikulska. Zdecydowanie jednak planuje stworzyć nową jakość. Nową,

³⁰ R. Bryndal, „Naczelna myśl”, „Bluszcz”, 2010, nr 26, s. 7. Por. Wstępniak w wydaniu Bryndala otrzymuje swoją nazwę, stanowiącą grę słów z określeniem „redaktor naczelny” i „myślenie”. Za czasów Laprus-Mikulskiej był to po prostu „Wstęp”.

³¹ Ibidem.

o w tym przypadku oznacza odejście od profilu prokobiecego na rzecz unifikacji i uniwersalizacji.

Bibliografia

- AW, 2010, „Po 70 latach wraca magazyn dla kobiet »Bluszcz«”, <http://www.press.pl/newsy/pokaz.php?id=15990> (dostęp: 17 marca 2010).
- „Bluszcz się zmienia”, 2009, „Książki nie tylko z górnej półki”, <http://ksiazkaonline.pl/index.php/2009/12/bluszcz-sie-zmienia> (dostęp: 18 marca 2010).
- „»Bluszcz« z nowymi działami i autorami”, 2010, „Wirtualne Media”, <http://www.wirtualnemedial.pl/arttykul/bluszcz-z-nowymi-dzialami-i-autorami#> (dostęp: 18 marca 2010).
- Chutnik S., 2010, „Bluszcz: reaktywacja”, http://www.feminoteka.pl/readarticle.php?article_id=524 (dostęp: 16 marca 2010).
- Chwastyk-Kowalczyk J., 2003, „*Bluszcz*” w latach 1918-1939. *Tematyka społeczna oraz problemy kultury i literatury*, Kielce.
- Darska B., 2008, *Czas Fem. Przewodnik po prasie feministycznej i tematach kobiecych w czasopiśmie kulturalnych po 1989 roku*, Olsztyn.
- Instytut książki, 2010, http://www.instytutksiazki.pl/images/wyd.art.5_poz.pdf (dostęp: 18 marca 2010).
- Nowak K. T. (rozmawiała z B. Kozak), „Zadra w przekroju”, <http://www.efka.org.pl/index.php?action=rec&ID=2> (dostęp: 17 marca 2010).
- Łozowska-Marcinkowska K., 2010, *Sprawy niewieście. Problematyka czasopism kobiecych Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań.
- Sokół Z., 1998, *Prasa kobieca w Polsce w latach 1945-1995*, Rzeszów.
- Woolf V., 1997, *Własny pokój*, przeł. A. Graff, Warszawa.
- Zalewska J., 2010, „Rozwijający się w ukryciu »Bluszcz«”, http://www.mojeopinie.pl/rozwijajacy_sie_w_ukryciu__bluszcz,3,1251742899 (dostęp: 16 marca 2010).
- Zaworska-Nikoniuk D., 2004, „Funkcje i (dys)funkcje modeli socjalizacji i wychowania upowszechnianych przez czasopisma dla kobiet”, [w:] Eadem, *Drogi modyfikowania socjalizacji i wychowania przez feminizm*, Olsztyn.
- Zaworska-Nikoniuk D., 2008, *Wzory kobiecości i męskości w polskiej prasie dla kobiet XXI wieku*, Toruń.
- Zierkiewicz E., 2002, „Prasa kobieca versus pisma feministyczne. Między »dobrowolnym« zniewoleniem a »wymuszoną« emancypacją”, [w:] *Kobiety w kulturze popularnej*, red. E. Zierkiewicz, I. Kowalczyk, Poznań.